Środa Nr. 82 27. Września 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 3 cnt. Przedpłata wynosi w miejscu rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct. kwartalnie 75 ct. miesięcznie 25 centów. Z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., miesięcznie 40 ct.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Nasi najserdeczniejsi.

I.

Z powierzeniem zarządu sceny poznańskiej panu Stanisławowi Dobrzańskiemu pierworodnemu p. Jana Dobrzańskiego, znanego nam z procesu skandalicznego, dzięki któremu swiat się coś dowiedział o szlachetnych popędach różnych banków dla narodowego dziennikarstwa, rozwinęła się w tutejszych kołach artystycznych silna agitacya zmierzająca do zbuntowania całego personalu lwowskiej sceny przeciw jej dyrektorowi, a tem samem odciągnięcia tegoż personalu od obowiązków przyjętych na się w obec dyrekcyi i publiczności, czem wszystkiem spodziewano się postawić zarząd tutejszego teatru w najkrytyczniejszem położeniu.

P. Stanisław Dobrzański i jego rodzic dokazywali cudów, aby tylko rozbić towarzystwo p. Miłaszewskiego. Gdy synalek wciskał się do pomieszkań personalu kobiecego, obiecując artystkom i chorzystkom złote góry, gdyby tylko chciały powierzyć się pieczy takiej znakomitości, za jaką dziś radby uchodzić pierwszy lepszy znarowiony gymnazjalista, który zamiast wziąść się do książki, zbija bąki po świecie, a w końcu zbiera „towarzystwo dramatyczne na działy“, szanowny papa tymczasem założył swe bióro werbownicze w kawiarni teatralnej i z pogonką urządzał polowanie na artystów. Ledwie który z tych ostatnich ukazał się w lokalu kawiarni, już go trzymał za poły zacny opiekun i dobrodziej sierot Raperswylskich przekonywając go najwymowniejszemi argumentami, że obowiązkiem jest każdego prawego Polaka zerwać z człowiekiem, który nic nieuczynił dla sceny narodowej (czytaj: dziennikarstwa narodowego) i który niczem a niczem nie jest podobny do... verwaltungsratów przeróżnych banków.

Nie będziemy tutaj wyszczególniać jak niecnemi środkami usiłowano nakłaniać pojedyńczych członków towarzystwa do złamania kontraktu z tutejszą dyrekcyą, jak do nich przemawiano zaszczepiając tem samem w instytucyę nie mogącą bez podstaw moralnych cstać się i wzrastać, najwyższą demoralizacyę, powimy tylko że spółce Dobrzańskich udało się nakłonić do swych widoków pp. Hertrichów, znanych tutaj pod pseudonimem Woleńskich. — Miarą tego, co zacz był człowiek, który dał się wplątać w sidła tutejszomu biuru werbowniczemu, do jakiej kategoryi ludzi należał, winien być odjazd jego ze Lwowa. Człowiek uczciwy, z czystem sumieniem postępuje drogą otwartą, a zły tylko skrada się manowcami, jakie wybrał sobie p. Woleński, bez względu na to z jakich bądź stało się to pobudek. Jeśli postępek pp. Woleńskich nazwać nam należy nieuczciwym, to jakiem piętnem, pytamy się, naznaczyć przyjdzie nam tych, co popchnęli młodego człowieka na te manowce i w których jedynie szukać należy przyczynę, że młody człowiek zdradził położone w nim zaufanie, że złamał kontrakt i zmuszonym był umykać ze Lwowa cichaczem, jakgdyby uciekał z miejsca, w którem dopuścił się jakiegoś ciężkiego przestępstwa?!

II.

W obec podobnego tła jak śmiesznie odbija tych kilkanaście wierszy, umieszczonych w niedzielnej „Gaz. nar.„ niby to od pp. Woleńskich. Para ta „korzystając z nastręczonej im przez szanowną dyrekcyę teatru poznańskiego sposobności wejścia w grono artystów tegoż teatru, zrywa tem skwapliwiej kontrakt wiążący ją ze sceną lwowską, że ani po repertoarzu ani po obecnym kierunku sceny lwowskiej w ogóle niczego spodziewać się niemoże dla wykształcenia się

w zawodzie obranym, na czem — jak każdy przyzna, młodym artystom przedewszystkiem zależyć powinno.“

Tak piszą pp. Woleńscy, ci sami Woleńscy, których tutejsza dyrekcya maluczkich, nieznanych przyjęła przed dwoma laty do składu trupy polskiej. Pod czyją opieką — pytamy się — stawiała pni W. natenczas panna Delchau, pierwsze kroki na scenie lwowskiej, i komu to zawdzięcza p. Woleński, że nauczył się przynajmniej chodzić znośnie po deskach teatralnych a pytamy się dalej, która to „Gazeta“ tak zawzięcie z początku prześladując pnę Delchau, z tokiem czasu coraz większy upatrywała w niej postęp, w końcu podniosła jej talent do rozmiarów tak potężnych, że trzeba było prawdziwie artystki z wielkiem zaparciem, aby w obec podobnych pochwał i kadzideł, iść ciągle naprzód, a niecofać się, jak to się rzecz miała na nieszczęście z pnią Woleńską. To samo działo się i z panem Woleńskim. Poniewierany z początku przez „Gaz. Nar.“ rósł w jej oczach jakby na drożdżach.

Zanadto dobrze jesteśmy wtajemniczeni, jak się fabrykują recenzye teatralne, i jak sądzić pochwały i nagany spisywane w organie podobnego kalibru, jak „Gaz. Nar.“ tutaj chcemy tylko skonstatować, jak licha jest logika w „Gaz. Nar.“ i co sądzić o ludziach, którzy w tym samym organie, w którym podnoszono ich pod niebiosa ośmielają się nieuczciwy swój postępek pokrywać frazesem, że „na lwowskiej scenie nie mogą niczego się spodziewać dla wykształcenia się w swym zawodzie.“

Któż teraz kłamie pytamy się? Czy „Gaz. nar.“, która zrobiła z pp. Woleńskich wielkich artystów, czy pp. Woleńscy, przyznajacy się sami, że zmuszeni są uciekać się po jakie takie wykszatałcenie do szkoły p. Stanisława Dobrzańskiego, który oprócz tej pary, zaprowiantował teatr poznański w kilku niedonoszonych uczniów byłej lwowskiej szkoły dramatycznej. Tuszymy sobie, że takie otoczenie wywrzeć może wpływ zbawienny na pp. Woleńskich. . .

W drugiej części listu pp. Woleńskich w ustępie „Opuszczając Lwów, mamy nadzieję nie nadługo, poczuwamy się itd.“ wylazło szydło z worka, pp. Dobrzańskim i Woleńskiemu śni się dyrektorstwo sceny lwowskiej. Piękne zaiste marzenia. Toć dziś jak widzimy, pierwszy lepszy gymnazjalista, zniechęcony niepowodzeniami na ławach szkolnych, „prześladowany“ przez pp. profesorów, marzyć już pocznie o laurach dyrektorskich lwowskiej Melpomeny. Biedna Melpomeno!

Rozpisaliśmy się nieco dłużej nad tym całym przedmiotem, lecz chodziło nam tutaj nie tyle o pp. Woleńskich, bo dyrekcya już się oto postarała aby zapełnić tę mało zresztą dotkliwą lukę, lecz szło nam o wykazanie do jak niegodziwych środków ucieka się tutajsza „familia“, której jedynem i ostatniem jest marzeniem zagarnąć pod swe skrzydła scenę polską. Na środki nie zważa, bo każdy dla niej środek dobry, który prowadzi do celu. Jak zgubnie podobne postępowanie oddziaływa na rozwój teatru wykażemy później.

Wiadomości teatralne i artystyczne.

— Z Warszawy. Zasłużony artysta sceny tutejszej, p. Aloizy Stolpe, który przez lat dwadzieścia z górą, należał do składu opery warszawskiej, jako pierwszy basista, następnie zaś, przeszedłszy do dramatu i komedji, i w tym rodzaju odznaczył się niejednokrotnie kończy w tym roku trzydzieści pięć lat, swojej scenicznej pracy, wysłużywszy całą emeryturę. Na scenie warszawskiej, dwóch tylko takich emerytów występowało; niedawno, jeden z nich, L. Panczykowski, umarł. Pozostałemu więc p. Żółkowskiemu, przybędzie w p. Stolpem nowy towarzysz — weteran zasłużony, a na którym wiek także, dotąd tak mało wywarł wpływu że 35-letnia emerytalna a 40-letnia, od chwili wstąpienia do teatru służba, nie przeszkadza mu wcale dziś jeszcze, grywać ról pierwszych kochanków, jakie i teraz posiada on w swoim repertuarze

Faktem należącym także do nowości scenicznych, jest dwukrotny już debiut na scenie tutejszej, p, Dłużewskiego, aktora prowincyonalnego, który dał się już był poznać publiczności warszawskiej, występując w trupie p. Trapszy, w Tivoli. P, Dłużewski debiutował tedy, raz w roli silniej dramatycznej, Antoniego Staroświeckiego, w komedji Korzeniowskiego ›Żydzi,› powtórnie zaś, w roli rotmistrza Lubomira w ›Geldhabie› Fredry. Ten młody aspirant na artystę, posiada wprawdzie bardzo ważne przymioty zewnętrzne na

scenicznego kochanka, to jest: młodość, postać kształtna i twarz przystojną, a nawet w jego ruchach, w tak zwanem »wzięciu się,« widać pewną towarzyską dystynkcyę, chociaż brak w nich swobody. Pan Dłużewski obrał sobie, na obadwa debiuty, role nie zbyt wdzięczne: pierwsza, Antoniego, z nastrojem przesadzonym, a w ostatniej scenie, gdy młody syn ekonomski, zjawia się w salonie arystokracji i rzucając pieniądze hrabiemu, ogłasza swoją miłość dla księżniczki Zofii — sytuacja jest bardzo trudna i wytrawniejsi daleko od p. Dłużewskiego artyści, nie wychodzili z niej bez szwanku. — Rola Lubomira, łatwiejsza z pozoru, wymaga jednak również znacznego już obycia się ze sceną, a na domiar, jako napisana wierszem, stawia aktorowi warunki dykcji odpowiedniej temu rodzajowi mowy. Nie powiemy jednak, ażeby p. Dłużewski zepsuł te obiedwie role, lub ażeby okazał w nich nieudolność bezwzględną — owszem, jak na młodego aktora, bez szkoły i bez doświadczenia, wyglądal on tam dość przyzwoicie a nawet w roli Antoniego, miewał niekiedy szczęśliwsze chwile. Wszelako ażeby pan D. mógł zostać na scenie warszawskiej kochankiem serjo lub lekkim, na to jeszcze dużo mu czasu i wiele mozolnej pracy trzeba, nadewszystko zaś potrzeba mu dobrych rad i lepszych nad nie, a przynajmniej korzystniejszych daleko wzorów, których, niestety! w obecnym składzie personalu tutejszego, nie znajdzie — bo na warszawskiej scenie, tak jak i na innych, o artystów grających z wyższym talentem role pierwszych kochanków, bardzo trudno. Słusznie też wszędzie, takich pierwszych amantów, nazywają „krukami białemi,“ z powodu ich rzadkości. Przez jakiś czas, mniemaliśmy, że p. Tatarkiewicz, młody jeszcze i pracowity a mający istotne dla sztuki poszanowanie, artysta, zdobędzie sobie to wysokie w personalu dramatycznym stanowisko, lecz pan T. posiada w wymowie wadę, która mu wielką na tej drodze stoi zawadą — artysta ten sepleni, a wada ta, zwłaszcza w rolach wymagających żwawości dykcji, staje się rażącą. Podczas ostatnich przedstawień Serafiny, mieliśmy tego dowód oczywisty. Jeżeli p. Tatarkiewicz zdoła, przy pracy (np. głośnem czytaniu), pozbyć się tej ułomności swej wymowy, przyszłość jego na scenie, pewna — w przeciwnym razie, pomimo istotnego talentu i rzetelnych studjów, nie wzniesie się on do wyżyn artystycznych. Wprawdzie i genjalny niegdyś, artysta sceny tutejszej, ś. p. Kudlicz, także seplenił, lecz grywał on role starców przeważnie — kochankom zaś scenicznym, mieć tej wady nie wolno.

ROZMAITOŚCI.

— *Przez parę tygodni* w okolicach miasta Podolska w gubernii Moskiewskiej, tudzież w okolicach samej Moskwy, Carycyna, Sierpuchowa i Dmitrowa znajdowano zwłoki poszarpane kobiet i dzieci. Krążyła wieść z początku że pojawiły się wilki. O dwie mil od Moskwy znaleziono na różnych miejscach 13 ciał ludzyich objedzonych oraz tu i owdzie świeże ślady krwi. Dopiero w Carycynie przekonano się, że był to tygrys, który ośmielony i rozzuchwalony, wpadł za ludźmi do miasta i spłoszył mieszkańców. Policya dopiero wtedy zaczęła śledzić, skąd się wziął zwierz dziki w okolicy, i dowiedziano się, że uszedł z menażeryi pani Heidenreich w pobliżu Moskwy, w drodze do Niższego Nowogrodu. Właścicielka obawiając się kary, zataiła zniknięcie tygrysa. Wkrótce potem pojawiła się także w powiecie podolskim hyena, która uszła z menażeryi ogrodu ks. Wiasjemskiego, lecz ten wysłał za nią strzelców, którzy ją rychło ubili. Wreszcie tygrysa owego ubił dnia 5 września w bagniskach pod Pieczatnikami p. Rabenek z Moskwy, przez kilka dni szukając śladów zwierza.

— *Ostatnie słowa Dumasa.* Jeden z dzienników francuzkich pisze: Bliski skonu i pozbawiony niemal zupełnie sił żywotnych, przybył wielki mistrz do Pny. Przychodzę do cię mój synu — odezwał się głosem osłabionym — aby umrzeć przy tobie!“ Autor „Damy z kamelią“ usiłował pocieszyć ojca, który milcząc rozbierał się i położył się do łóżka. Nagle sięgnął ręką do kieszonki od kamizelki i wyrzekł słabym głosem: „Wiadomo tobie i całemu światu, iż młody i nieznany mając przy duszy wszystkiego trzy luidory przybyłem przed laty do Paryża — a dziś, tu ukazał synowi luidora, oto cały mój majątek.“ Rzeczywiście sławny pisarz francuzki umierał z jednym luidorem w kieszeni.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bronisław Bąkowski.** Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

Siódmy gościnny występ

ALEKSANDRY RAKIEWICZOWEJ

Artystki teatrów w Warszawie.

W Środę dnia 27. Września 1871 r.

Ćwiartka papieru

Komedya w 3 aktach z francuzkiego V. Sardou, przełożył Henryk Nowakowski.

Prosper Bloch	P. Królikowski.
Vanhove	P. Leszczyński.
Klaryssa, jego żona	Pna Rudkiewiczówna.
Bussonier	P. Szymański.
Thirion	P. Linkowski.
Colomba, jego żona	Pna Kwiecińska.
Zuzanna	**Aleks. Rakiewiczowa.**
Marta	Pna Deryng.
Paweł	Pna Wojnowska
Solange	Pna Zalewska.
Jan	P. Bąkowski.
Klaudyna	Pna Nieczęglewska.
Henryk	P. Galasiewicz.

Rzecz dzieje się w okolicy Chinon za dni naszych.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 1 zł. 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7mej.